Rok XXI. Listopad i Grudzień 1897. Nr. 11 i 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

O pożytecznych zwierzętach
w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie.

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

(Ciąg dalszy).

2. Kret.

W lecie 1867 r. Steudel w Esslingen w Niemczech doznał dotkliwych szkód w zapustach drzew i krzewów ogrodowych i szyszkowych. Na wiosnę 1868. r. rozpuścił on tedy w ogrodzie 40 kretów. Skutek okazał się bardzo pomyślny, albowiem gdy w czerwcu tegoż roku (1868) pewien zakład naukowy zażądał od niego 300 pędraków, które przedtem z łatwością w godzinie mógł zebrać, po rozpuszczeniu kretów w trzech dniach znalazł zaledwie tuzin tego robactwa, a w lipcu przy ryciu, przekopywaniu i obrzynaniu brzegów trawników nie znaleziono już ani jednego.

Fr. Guillemain, ogrodnik we Wrocławiu, oświadczył w liście z 15. lipca 1868, że po wpuszczeniu około pół tuzina

kretów do szkółki drzewek szyszkowych takowa w krótkim czasie okazała się zupełnie oczyszczoną z pędraków.

Wojciech Fösterling, ogrodnik w Welsede pod Grohnde nad Wezerą, przybywszy w lutym 1868. do Welsede, spostrzegł przy czyszczeniu szkółki, zajmującej morg, że wszystkie drzewka, mniejsze i większe, miały pougryzane korzenie, tak że uchwyciwszy je palcami za wierzchołek, każde z nich z największą łatwością mógł był z ziemi wyciągnąć, jakby słabo wetkaną tykę. Po zbadaniu tego okazało się, że sprawcami tej szkody były pędraki. Przekopano tedy całą przestrzeń na 60 cm. głęboko, uprzątnięto zepsute drzewka i wpuszczono 51 kretów.

W jesieni przekopano powtórnie cały ten obszar i nie znaleziono już ani jednego pędraka.

W r. 1869. zakupywano krety do lasów królewskich w Poznańskiem.

W dobrach łańcuckich przed kilku latami wychwytano krety, płacąc za sztukę po kilka centów. Skutek był bardzo naturalny; pędraki zrządziły znaczne szkody w obszernej szkółce drzew ogryzaniem korzeni.

Takich przykładów możnaby przytoczyć jeszcze bardzo wiele. Dla człowieka rozsądnego i lubiącego się zastanowić nad tem, co czyni, wystarczą one. Uprzedzonego i w głupocie upartego niestety trudno nauczyć i przekonać.

Że kret nie je roślin, tylko żywi się jedynie owadami, robactwem szkodliwem dla roślin, przekonywają nas o tem następujące doświadczenia.

Cordier, wicedyrektor szkoły rolniczej w Saint-Rémy, chcąc się przekonać o użyteczności kreta, włożył młodego kreta schwytanego wieczorem 23. lipca 1869 r. do pudła napełnionego roślinami. Następnego dnia włożono do pudła 16 pędraków i 25 dżdżowników. Kret zjadł to robactwo co do jednego w 45 minutach, nie tknąwszy żadnej rośliny. Tegoż dnia włożono jeszcze 16 pędraków, które również w krótkim czasie zostały zjedzone. Dnia 25. lipca spożył kret 200 dżdżowników, 26. i 27. lipca 100 pędraków. Dnia 28. lipca kret żyć przestał, zdaniem Cordiera dla niedostatecznej żywności. Dla przekonania się o pewności uczynionych doświadczeń, Cordier umieścił kreta, schwytanego 7. sierpnia 1869 r., w skrzyni napełnionej piaskiem. W przeciągu 12 dni zjadł on 540 dżdżowników a pędraków 862. Nie zapo-

mniano umieścić w tej skrzyni także roślin, o których miemano, że służą kretowi za pożywienie. Kret usłał sobie z nich łoże, nie naruszywszy ich zresztą. Cordier spostrzegł, że kret przekłada dżdżownika nad inne robactwo, że mając dosyć pędraków, nie zjadł głów, że wreszcie w braku dżdżowników zjadał chętnie inne robactwo.

W ogrodzie pomologicznym w Kassel H. F. Kessler następujące zrobił doświadczenie. Dwa krety trzymane w zamknięciu zjadły podane sobie dżdżowniki ale się nie tknęły pędraków. Przy innem doświadczeniu trzy krety również zamknięte zjadły wszystkie pędraki, które im podano, ale bardzo mało innego robactwa. Kessler powtórzył zatem dochodzenie w inny sposób.

Na przestrzeni zajmującej 6 metrów kwad. wybrano ziemię na metr głęboko, ściany i dno wyłożono dylami szczelnie pospajanemi, tworzącymi skrzynię wystającą przeszło na 30 cm. ponad powierzchnią ziemi. Skrzynię napełniono znown ziemią wybrano z dołu i zasadzono na niej krzewy. Gdy te już się przyjęły. wpuszczono z końcem czerwca 140 pędraków i tyleż dżdżowników, a po trzech dniach kreta. Po upływie 34 godzin wybrano znowu ziemię z skrzyni, przesiano przez gęstą siatkę drucianą i znaleziono w niej tylko jeszcze 17 pędraków, między nimi dwa do połowy zjedzone i dżdżownika. Ziemia w wszystkich kierunkach była zrytą i zwierconą. Doświadczenie to zrobiono wobec komisyi towarzystwa ogrodniczego na ten cel ustanowionej. Kessler radzi zatem dać spokój kretom. Oczyściwszy pewną przestrzeń, same się wynoszą.

Ziemianin (Poznań, 1871, str. 215) w rozprawie o naprawianiu łąk zarastających mchem powiada między innemi, że na łące takiej naprawionej ziemia w krótkim czasie staje się murszatą i zaczyna rodzić trawy słodkie. Niechybnym znakiem murszenia ziemi jest oprócz ukazywania się traw słodkich (wiechowych) także pojawienie się kreta, którego nie należy wypłaszać ani zabijać, niszczy on bowiem poczwarki szkodliwych owadów a ganki jego stają się przewiewnikami wierzchniej warstwy ziemi

Pouczającemi i przekonywającemi są także dochodzenia i doświadczenia czynione przez profesora Fleischera w Hohenheimie. Dnia 2. grudnia 1872 wpuszczono kreta do skrzyni napełnionej do połowy ziemią ogrodową. Na wierzch położono świeżą darń z nieuszkodzonemi korzonkami, a na darń 6 żywych pę-

draków, z których po 3 godzinach tylko 1 pozostał. Następującej nocy zjadł ten kret jeszcze 15 pędraków i umknął, ponieważ skrzynia nie była dosyć dobrze zamkniętą. Korzenie darni były nienaruszone. Dnia 16. grudnia wpuszczono do tejże samej skrzyni napełnioną świeżą ziemią znowu 2 krety i karmiono je pędrakami, dżdżownikami i chrabąszczami. Zjadły także poczwarkę sprężyka i mysz domową, z której tylko skórka i kości pozostały. Pokarmu roślinnego, jakoto pokrajanej marchwi surowej, ziemniaków, korzonków trawy i t. p. nie tknęły się. Oba krety żyły z sobą w nieustannej niezgodzie. Darń podarły w kilku dniach, lecz tylko ryciem ryjkiem i przedniemi łapkami, ale nie zębami Z roskrobanych korzonków usłały sobie gniazdko. Fleiszer widział także, jak raz walczyły z sobą o pędraki. Po 25. grudnia nie widziano więcej mniejszego kreta. Dla braku pędraków dawano pozostałemu surowe mięso wołowe. Do 5. stycznia zjadł $^1/_2$ klgr. mięsa, lecz gdy mu teraz podano tylko strawę roślinną, d. 7. stycznia znaleziono go martwego. Przy sekcyi żołądek okazał się zupełnie próżnym; biedne zwierzę zginęło z głodu. Mniejszy został od niego zjedzony, znaleziono bowiem kości jego i skórkę. Oba te krety w 9 dniach zjadły pędraków 341 dżdżowników 193, 4 inne owady i mysz. Można zatem bez przesady przypuścić, że para kretów w roku wytępi do 20.000 robactwa, Przytem nie należy zapomnieć, że robactwo to żyw się tylko roślinami, że pędrak trzy lata pozostaje w ziemi, aż się zamieni w chrabąszcza, że każda samiczka chrabąszcza składa do 20 jajek w ziemię, a ogólna ich liczba w wielu okolicach wzrasta w miljony.

Kret zatem jest zwierzęciem nader pożytecznem. Jeszcze kilka słów. Gdyby kret gdziekolwiek w ogrodzie czy na łące miał się komu nie podobać, nic łatwiejszego, jak pozbyć się go bez zabijania go, albowiem zabić jednego kreta tyle znaczy, co ocalić kilka korców najszkodliwszego robactwa, które prędze czy później da się we znaki. Kret jak w ogóle bardzo wiele zwierząt czworonożnych i ptaków, ma bardzo ostry węch, ułatwiający mu szukanie owadów. Bez niego nie mógłby on nawet żyć, jakimże bowiem sposobem zwietrzyłby ukryte w ziemi robactwo? Mocno a nieprzyjemnie pachnące rzeczy są zatem dobrym i dostatecznym środkiem, aby zmusić kreta do wyniesienia się z pewnego obszaru, gdyby sobie tego ktoś życzył. Wystarczy włożyć do chodnika kreta kilka głów z śledzi, inną jaką

robę martwą lub raka martwego, trochę kwaśnej kapusty zaśmierdziałej, wlać trochę zepsutej kwaśnicy lub wody, w której moczono stary zepsuty ser, trochę dziegciu lub nafty, a kret ucieknie z pewnością od tych nieprzyjemnych zapachów. Nawet kora z zwyczajnego bzu czarnego zmięta, tudzież pomięte gałązki czeremchy wetknięte do kretowiny wypłaszają go na długi czas. W ogrodach zatem, gdzie się znajduje kret, a gdzie zresztą może być bardzo pożytecznym, aby przypadkiem nie narył na jakiej grządce, wystarczy, w około takich miejsc powkładać, powtykać do ziemi lub wlać coś z rzeczy powyżej wskazanych, a kret nie tak rychło tam zajrzy. Wszakże wykopywać go lub innym łapać sposobem i zabijać, swiadczy o grubym nierozumie tych, co to czynią, tem więcej, iż krety nie rozmnażają się znacznie, gdyż między nimi daleko więcej jest samczyków, niż samic, a te bardzo rzadko więcej miewają młodych nad trzy do pięciu a to raz do roku; w zimie dla szczupłej żywności niejeden też biedak ginie, wreszcie ma on prócz nierozsądnych ludzi innych jeszcze nieprzyjaciól, co na niego czyhają, mianowicie lis kuna leśna, myszołów, wrona i kruk. C. d. n.

O owadach jako szkodnikach drzew owocowych.

Napisał **TADEUSZ KRAK.**

„Znam z doświadczenia usposobienie obojętne współziomków do wszystkiego, co się tyczy historyi naturalnej.“ *Kazimierz hr. Wodzicki.*

Motyle, *Lepidoptera.*

Bielinek czyli niestrzęp głogowiec, *Pieris crataegi*, *Baumweissling*, z rodziny motylowców czyli dniowców (*Papilionidae*), ma skrzydła zaokrąglone, obustronne lilijowo-białe z czarnemi żyłkami brzeg pachowy dolnych podchodzący żłobkowato pod kałdun, kraniec bez strzępiny czyli rzęsna, na końcu żyłek ciemno upylony i jakby dymnymi trójkątami wysadzany. Jest 48 *mm* w rozpięciu skrzydeł. Pojawia się u nas zwykle w połowie czerwca i wtedyto często widzieć go można setkami siedzącego na błocie pośród drogi, na mokrzadłach, nad strugami i rzeczkami. W sadach jest on jeden zgłównych szkodników i znajduje się wszę-

dzie, dokąd tylko sięga uprawa drzew owocowych, lubo szczęściem nie każdego roku lęgnie się w mnogości pustoszącej. Są jednakowoż lata szczególniej dla jego rozwoju sprzyjające, w których rozradza się w tak olbrzymiej ilości, że gąsienice niszczą sady całych okolic, jak to np. było w r. 1830, w którym gąsienice tego motyla takie sprawiły zniszczenie w sadach, że drzewa pozbawione liści przedstawiały obraz zimy.

Samica składa na spód liści drzew owocowych lub głogu i tarniny, 30 do 100 jajek żółtych, z których wkrótce lęgną się gąsieniczki. Te zakładają właściwym sobie obyczajem gromadnie gniazdka w listkach przędzą pospinanych i żyją tam aż do jesieni, ogryzując liście z wierzchu. Na zimę ubezpiecza taka gromada gąsienic gniazdo swoje wspólną tkaniną i zimuje w niej. Z nadejściem wiosny ocucają się gąsienice z odrętwienia zimowego, wychodzą z gniazda, rozpraszają się po drzewach i pożerają pąpie i młode listki, niszcząc tym sposobem niekiedy cały plon owoców.

Dorósłszy w drugiej połowie maja, przepoczwarczają się na gałązkach, budynkach, płotach itp., poczem wkrótce lęgną się motyle, wypuszczające z siebie kilka kropel czerwonawej cieczy, plamiącej przedmioty, co dało powód do zabobonu o spadaniu krwawych deszczów.

Rozmnażaniu się głogowca można najlepiej zapobiedz niszczeniem w zimie jego gniazd gąsieniczych, a podczas lata jajek i młodych gąsienic gdy razem jeszcze żyją. Zresztą tępią go rozmaite owadziarki, pasorzytujące na jego gąsienicach i poczwarkach.

Rusałka wierzbowiec, *Vanessa polychloros*, *grosser Fuchs*, także z rodziny motylowców, odznacza się szerokiemi skrzydłami z brzegiem zewnętrznym wyciętym lub ząbkowanym. Jest on czerwono-żółty z trzema czarnemi plamkami na przednim brzegu przedniego skrzydła, oraz trzema mniejszemi pośrodku. Gąsienica jego jest niebiesko- lub brunatno-popielata. Motyl pokazuje się na wiosnę i lata do późnej jesieni. Szkodzi drzewom owocowym, mianowicie gąsienica jego ogryza liście drzew.

Nastrosz pawik, *Smerinthus ocellatus*, *Abendpfauenauge*, motyl z rodziny zmierzchnikowców (Sphingidae), odznacza się pięknem, niebieskiem pawiem oczkiem na tylnych skrzydełkach karminowo-czerwonych, łatwo blednących. Ssawkę ma krótką i wątłą, a skrzydła w krańcach wycinane, w czasie spoczynku

nastroszone. Gąsienica jego jest gładka, pięknie ubarwiona, opatrzona 16 nogami i rożkiem nadkuprowym. Zimę przepędza jako poczwarka w kotlince podziemnej. Motyl pojawia się w maju lub czerwcu; samica jego składa jajka bez ładu po kilka na liście rozmaitych drzew, głównie owocowych; na tych bowiem żyje gąsienica i pożera je. Tępi się ją zbieraniem i zabijaniem.

Trociniarka czerwica, *Cossus ligniperda*, *Weidenbohrer*, motyl, z rodziny czerwicówek (*Xylotropha*), jest gruba z ssawką nie bardzo widoczną i rożkami grzebykowatymi, szara, ma na grzbiecie czarną przepaskę, obrączki kałdunowe białawo obrzeżone, skrzydła z licznemi kresami czarnemi, przednie siwo opròszone, tylne mniejsze i nieco ciemniejsze.

Lęgnie się w lipcu lata zmierzchem, w spoczynku składa skrzydła na kształt zaokrąglonego daszku. Gąsienica jej jest naga z puklerzem na karku, na grzbiecie jak krew czerwona, u spodu cielista, toczy pnie wierzby, topoli, lip, dębów i drzew owocowych. Zyje dwa lata, zanim dorośnie, potem zasklepia się przędzą i trocinami i przepoczwarcza. Czasem spotyka się ją łażącą po ziemi, gdy przechodzi z drzewa na drzewo. Obecność szkodnika wskazują trociny i kał wyrzucane przez otwory w korze drzew. Jako środki ochronne zalecają: 1) osmarować dokładnie pień i gałęzie grubsze gliną zmieszaną z krowieńcem w celu przeszkodzenia składaniu jajek; usuwać uszkodzone części lub nawet całe drzewka; 3) niszczyć wszelkimi sposoby motyle i gąsienice. W niektórych okolicach zowią tego motyla *torzyśniadem* lub *drzewojadem.*

Białka rudnica *Porthesia chrysorrhoea*, *Goldafter*, z rodziny krasówek (*Cheloniadae*), jest kosmata, śnieżnobiała, z końcem kałduna okrytym jedwabistym włosem miedziano-rudym, grubiej u samicy, niż u samca, który znowu miewa na przednich skrzydłach kilka czarnych kropek, a na ich spodzie brzeg ramienny czarno-brunatny. Lata w lipcu i sierpniu, a samica pokrywa zniesionn jajka włoskami, a pomiot jej czyli gniazda jajowe mają kształt wałeczka. Gąsienice żyją za młodu gromadnie we wspólnym oprzędzie czyli tak zwanem gnieździe gąsieniczem, przebywają na drzewach owocowych i innych liściastych, które całkiem z liści objadają w latach, kiedy się pojawiają w nieprzeliczonej mnogości. W r. 1872. zniszczyła gąsienica tego motyla sady

w Galicyi i na Bukowinie. Szkodliwy ten owad najlepiej niszczyć zimą, gdy liście opadną, a oprzęd na drzewie staje się widocznym. Ptaki nie napastują gąsienicy tego motyla. Malutki pasorzyt *Diplolepis chrysorrhoea* składa swe jajka w jajka białki rudnicy.

Rząpica nieparka, *Ocneria dispar*, *Schwammspinner*, motyl z rodziny porządkówek (*Bombycidae*); samiec jest mały, smukły, ma rożki pierzaste, skrzydła rudo-brunatne z czarniawemi kresami zygzakowatemi, a samica wielka, gruba, popielato biała ma na skrzydłach przednich zębate prążki, rożki szczecinowate, a koniec kałduna grubo porosły rudawym puchem.

Pojawia się w lipcu, samczyki latają zwinnie przez cały dzień, samice zaś nie ruszają się ze swych kryjówek. Samica znosi jajka na kupkę i pokrywa je grubo, jakby kożuchem, jedwabnistymi włoskami, wyjętymi z końca kałdunowego. Pomioty te czyli gniazda jajowe, podobne do hubki, napotyka się na liściach, pniach, parkanach; gniazda te należy zbierać i niszczyć, w czem zresztą wyręczają człowieka sikory, mysikróle, bargle, gdy na zimę przybędą z lasów do ogrodów. Po przezimowaniu wychodzą z tych gniazd w kwietniu i maju gąsienice ciemno-popielate, z niebieskim paskiem na grzbiecie i z trzema kresami żółtemi i napadają drzewa owocowe, żywiąc się liśćmi. Niszczenie gąsienic i jajek jest to jedyny środek zapobiegawczy.

Prządka pierścienica, *Bombyx neustria*, *Ringelspinner*, motyl, z rodziny prządkówek, jest rdzawy lub żółtawy, na skrzydłach przednich opatrzony dwoma prążkami lub przepaską barwy ciemniejszej. Rzęsno jasne i ciemne naprzemian, nadaje końcowi pozór wycinanego. Jest 38 *mm.* szeroki, samica nieco większa od samca. Pojawia się w lipcu. Samica znosi jajka około cienkich gałązek drzew owocowych i innych liściastych w kształcie obrączki, jedno tuż obok drugiego, zlepiając je nierozpuszczalnym klejem, co je zarazem chroni od szkodliwych wpływów powietrza. W jednej obrączce mieści się do 400 jajek. Następnej wiosny lęgną się gąsieniczki, snują sobie wspólny oprzęd kratkowaty i zostają w nim jakiś czas, potem rozchodzą się, a w czerwcu przepoczwarczają się. Zrządzają znaczne szkody na drzewach owocowych, są kosmate, różnobarwnie paskowane, na głowie opatrzone dwiema czarnemi plamkami. Najłatwiej je

wyniszczyć, gdy jeszcze razem trzymają się w oprzędzie.

Bielnica sadówka, *Diloba coeruleocephala, Blaukopf*, s. *Brillenvogel*, nocnicówka (*Noctuidae*), bardzo podobna do prządki ze ssawką miękką i rożkami u samca grzebykowatymi, u samicy piłkowatymi. Skrzydełka przednie ma fiołkowo-popielate, opatrzone dwoma czarnymi prążkami, prócz tego z zielonawą plamką okrągłą i nerkowatą, które się zwykle z sobą stykają, a przy nasadzie i w kącie tylnym z czarną kreską podłużną; skrzydła tylne ma popielato-białawe z niewyraźną plamką środkową i brunatną w kącie tylnym.

Pojawiają się w sierpniu i później. Gąsienica jej okryta włosistemi brodaweczkami, biaława w modre i żółte plamki, żyje na drzewach liściastych i staje się niekiedy szkodliwą w sadach przez psucie pączków i liści, przedewszystkiem śliw, gdy pojawi się w maju i czerwcu w znacznej mnogości.

Plamiec agreściak, *Abraxas grossulariata, Stachelbeerspanner*, motyl z rodziny miernikowców (*Geometridae*), zwany także *agrestówką*, 4—4·5 *cm* szeroki w rozpięciu skrzydeł; na białych skrzydłach ma rozrzucone czarne plamki; na przednich prócz tego po jednym pasku ochrowo-żółtym. Gąsienica jest biała, czarno- i żółto nakrapiana wzdłuż grzbietu; poczwarka zaś ciemno-brunatna, połyskująca. Gąsienice objadają w lipcu i sierpniu liście nietylko porzeczek i agrestu, lecz także brzoskiń, moreli i śliw, tak że je niekiedy zupełnie z liści ogałaca. Wyrządza zatem nieobliczalne szkody. Należy tedy zbierać i niszczyć gąsienice.

Przedzimek, *Chimatobia brumata, kleiner Frostspanner*, z rodziny miernikowców. Samiec ma delikatne skrzydła różowo-brunatne, przednie z jaśniejszą przepaską i słabemi kreskami ciemniejszemi, tylne z ciemnym łukiem i czarnemi kropkami po brzegach. Samica zaś ma skrzydła zmarniałe i krótsze od ciała. Lęgnie się w listopadzie, niekiedy w ilości przechodzącej wszelką rachubę. Samica, nie mogąc latać, wchodzi na drzewo i znosi jajka na pączki. Na wiosnę lęgną się gasieniczki, które pożerają naprzód pąpie, potem liście, a dorósłszy w maju, spuszczają się na włókienku przez siebie wysnutem na ziemię i włażą w nią, aby się przepoczwarczyć. Chcąc drzewa owocowe ochronić od tego szkodnika, trzeba przed jego wylęganiem się ziemię około korzeni rozkopać i mocno

ubić, aby zniszczyć poczwarki, albo też obwijać pnie u dołu smolnymi pierścieniami, aby się na nie łowiły samice, gdy wyłażą na drzewo. Pasożytem gąsienicy jest srożec, *Perilitus ictericus*, baryłkarze, *Microgaster ater et albipennis*, pęczoł, *Campoplex pugillator*.

W jesieni lęgnie się ogołotniak żółty, *Hibernia defoliaria*, *grosser Frostspanner*, którego samica ma także skrzydła zmarniałe. Gąsienica zaś tego miernika jest czerwono-brunatna, z ciemniejszą smugą wzdłuż grzbietu, po pasku żółtym z boku. Żywi się przeważnie liśćmi lipy, buku, orzecha, drzew owocowych a szczególniej jabłoni.

Owocówka jabłeczna, *Carpocapsa pomonella. Apfelwickler*, motyl drobny z rodziny zwojówek (*Tortricidae*). także *zwójką jabłkówką* zwany, dochodzi przy otwartych skrzydłach do 2 *cm.* szerokości, ma ciemno-popielate skrzydła; na końcu każdego skrzydła przedniego znajduje się znak, złożony z plamki czarnej z obwódką miedzianą a przytem na powierzchni skrzydeł są liczne ciemne prążki poprzeczne. Skrzydła tylne są jaśniejsze. W końcu czerwca i w lipcu składają samice jajka na owocach jabłoni i gruszy. Gąsienice wgryzają się do wnętrza owoców i tam pożerają nasiona. Z początku są białe, następnie przebierają czerwoną barwę, a powierzchnia ich ciała pokrywa się brodaweczkami, na których osadzone są włoski. Dorosłe gąsienice opuszczają owoc i ukrywają się w ziemi, tworząc delikatny oprzęd, albo też w szparach na korze drzew, w szczelinach murów, płotów itp. Na wiosnę przeobrażają się w poczwarki. Jest to uprzykrzony szkodnik jabłoni i grusz! Uszkodzone owoce które zwykle przed czasem opadają, trzeba wynosić z ogrodu. Również poleca się na zimę smarowanie kory mlekiem wapiennem i należyte oczyszczanie na wiosnę.

Gąsienice pięknej sokóweczki, *Grapholitha Woeberiana*, żywią się sokiem drzew owocowych, w których biel się wgryzają i pozbawiają je pożywnych soków, przez przedziurawione kory na zewnątrz wyciekających.

Podobne szkody wyrządza także owocówka śliwowa, *Grapholitha funebrana, Pflaumenwickler*, napadająca głównie śliwy i wyrządzająca pośród nich wielkie spustoszenia, będąca sprawczynią ich robaczliwości.

Namiotnik czyli trzmieliniaczek, *Hyponomeuta evonymella*, motyl mały, z rodziny molowców (*Tineidae*), dlatego nazwany namiotnikiem, że gąsienica jego, jakoteż następnych gatunków żyje gromadnie we wspólnym oprzędzie, rozpiętym na kształt namiotu na drzewach owocowych, trzmielinie, czeremsze i t. p. Trzmieliniaczek ma przednie skrzydła białe z trzema szeregami kropek, razem 26—30, tylne szare, biało frędzlowane. Gąsienice pojawiają się w czerwcu i lipcu w oprzędach w wielkich gromadach. W lipcu wyrastają zupełnie i dochodzą przeszło 1 *cm.* długości, są żółtawe, czarno punktowane; głowa jest brunatna i połyskująca. W tym czasie przeobraża się w poczwarkę. Z początkiem sierpnia pojawia się już motyl, którego samica składa jajka nadrzewach. Wyszłe z nich gąsienice robią oprzędy, w których gromadnie na drzewach zimują. Przy dbałości staranności łatwo je wytępić, obłamując gałązki i paląc oprzędy. Kto jednak tego zaniedba i dopuści, że gąsienice wyrósłszy, rozejdą się po drzewach, mogą zniszczyć cały sad.

Drugim uwagi godnym molowcem jest namiotnik kropek większy, *Hyponomenta cognatella*, podobny po poprzedniego, z tą tylko różnicą, że motyl jest nieco większy i ma kropki na przednich skrzydłach wydatniejsze, ale za to mniej (20); skrzydła zaś tylne są ciemniejsze. Przez niektórych uważany za jeden gatunek z poprzednim, jest również pospolity, a nawet pospolitszy niż tamten, Jeżeli bardzo silnie się rozmnoży, napada z wiosną jabłonie, wiśnie i sliwy. Zimuje jak poprzedni gatunek.

Dość rozpowszechnionym jest namiotnik jabłoniak, *H. malinella*, *Apfelbaumgespiennstmotte*, podobny do trzmieliniaczka, lecz ilość kropek dochodzi u niego do 50. Gąsienice jego żyją na jabłoni. Zimuje na nich w oprzędach, jak poprzednie gatunki Zbierając te oprzędy skrzętnie i paląc je, można jabłoniaka wytępić.

Wspomnę jeszcze o namiotniku czeremszaku czyli tkaczyku, *H. padella*, który omotuje się na czeremsze. Motyl ma pięć szeregów kropek. Zimuje jak poprzednie.

Błonkówki, *Hymenoptera*.

Pilarz żółtonóg, *Hoplocampa fulvicornis*, *Pflaumensägewespe*, błonkówka, z rodziny pilarzowatych (*Tenthredinidae*), jest połyskująco-czarny, na głowie i przedpiersiu żółto owłoszony, pojawia

się w czasie kwitnienia śliw, zbierając z kwiatów miodnik, a parząc się na kwiatach, składa samica do kielicha kwiatowego po jednem jajku; 5 do 6 tygodni w nieżrałem owocu żyje sobie gąsienica, która wraz z owocem spada na ziemię; wychodzi zeń, zagrzebuje się w ziemię, a oprządłszy, się zimuje tamże. Gąsienica jest żółtawo-czerwowa, z żółtą głową i ma 20 nóg. Obecność swoją w śliwkach zdradza po osadzie żywicznym, jaki na śliwkach młodych często spostrzegamy. Gdzie pojawi się w znacznej ilości, należy drzewa pilnie przetrząsnąć, opadłe owoce zerwać i spalić; w przeciwnym bowiem razie może wyrządzić w sadzie niepowetowane szkody.

Pilarz czarny, *Selandria adumbrata, schwarze Kirschblattwespe*, błonkówka, z rodziny pilarzowatych, jest połyskująco czarny, 5·5 długi, a w rozpięciu skrzydeł 1·1 *mm* długi, a w pierwszych dniach czerwca, albo i później wyłażą osiątka z swoich oprzędów silnie przetkanych ziarnkami piasku, ukrytych tuż pod powierzchnią ziemi podczas zimy i siadają na drzewie lub krzewie, pod którego osłoną zimowały, a przedewszystkiem na wiśniach, gruszach, śliwach i brzoskwiniach. Przeważnie w lipcu, a często i w sierpniu opadają gąsienice jużto pojedyńczo, jużto gromadnie powyższe drzewa, siadają na górnej powierzchni liści i pożerają je. Następnie przepoczwarczają się i przebywają zimę w oprzędzie, zakopawszy się w ziemię.

Osnuja gruszowa, *Lyda pyri, Birnblattwespe*, błonkówka żyje na gruszach i głogach, wyrządzają dotkliwe szkody.

Muchówki, *Diptera*.

Nasionica trześniówka, *Trypeta cerasi, Kirschfliege*, muchówka, (*Muscidae*), składa na początku maja jajka na nieżrałe czereśnie, tuż przy szypułce; wylęgłe gąsieniczki wgryzają się do wnętrza owocu, żywią się jego mięsem, a dorósłszy wychodzą zeń na zewnątrz, spuszczają się po nitce z siebie wydanej na ziemię, oprzędzają się i przepoczwarczają, a przezimowawszy w ziemi, na wiosnę wylatują jako muchy połyskująco czarne.

Pluskwiaki, *Hemiptera*.

Mszyca jabłeczna, *Aphis mali, grüne Apfelblattlaus*, śliwowa, *Aph. pruni, Pflaumenblattlaus*, trześniówka, *Aph. cerasi, Kirschblattlaus* itd., żyją każda z nich gromadnie na młodych pędach

i listkach jabłoni, grusz, trześni itp., a wysysając soki i sprawiając narośle, stają się szkodliwemi drzewom owocowym. Najszkodliwsza ze wszystkich mszyc żyje na korze jabłoni; jestto korówka, *Schizoneura lanigera*, *Blutlaus*, a torebnica, *Tetraneura bursaria*, zamienia w mokrych latach śliwki w narośla torebkowate, bez pestki i do użycia niezdatne. Mszyce są powolne, opatrzone ssawką, przy końcu kałduna zwykle dwiema rureczkami; rozmnażają się nader prędko, tak że w ciągu lata z jednej samicy, rodzącej żywe młode, powstają w piątem pokoleniu do 5 milionów mszyc. Wypuszczają z kałduna słodki i lipki sok, rosą miodową zwany, który zwłaszcza w lipcu, głównym czasie pojawu mszyc, nadaje liściom i gałązkom połysk i zwabia mrówki z licznymi innymi owadami, które go rade liżą. Skórki leniących się mszyc przylepiają się do tego soku, przez co liście wyglądają jakby mąką osypane, co się znowu nazywa rosą mączną. Mszyce można tępić przez podkurzanie roślin dymem lub przez skrapianie odwarem tytuniowym, przez posypywanie gipsem lub wapnem, przez zmywanie i czyszczenie liści szczoteczką. Szczęściem mają te drobniutkie szkodnice wiele nieprzyjaciół pomiędzy samymi owademi, mianowicie niektóre owadziarki, składające na nie jajka, następnie gąsienice biedronek, złotooków, mszycówek i t. p.

Czerwiec jabłczak. *Lecanium mali*, *Apfel-Schildlaus*, pluskwiak, z rodziny czerwcowatych (*Coccidae*). żyje w szczelinach kory jabłoni, w których samica składa pod siebie jajka, poczem ginie. a jej uschłe ciało służy im, nawet wylągłym młodym, za osłonę. Niszczą bardzo korę drzew owocowych, głównie jabłoni.

Pluskwiaczek gruszowy, *Psylla pyri*, *Birnsauger*, i jabłeczny *Ps. mali*, *Apfelsauger*, z rodziny „*Psylliadae*“, mając nogi krótkie z grubemi udami, skaczą zapomocą nich z liścia na liść bardze zwinnie. Tamten wala swym kałem szypułki i gałęzie grusz a gąsienica drugiego przegryza szypułki liściowe i pączki kwiatowe jabłoni, owad zaś pojawia się w jesieni na żółknących liściach jabłoni.

Otóż na tym pluskwiaczku kończę krótki wykaz najpowszechniejszych szkodników owadzich, wyrządzających w sadach i ogrodach naszych nieobliczone szkody. O szkodach tych słyszymy prawie rok rocznie, które zamiast stawać się coraz mniejszemi, rosną, i z roku na rok coraz to mniej mamy owoców;

sady stoją opustoszałe a ogrodnicy i sadownicy opuszczają ręce; sadownictwo, które niegdyś w polskich ziemiach słynęło i znaczny przynosiło dochód, dziś podupadło i upada coraz bardziej. Gdzież tego przyczyna, jak nie w bezgranicznem rozmnażaniu się szkodników owadzich, a w wytępianiu pożytecznego ptactwa. Mamy piękną ustawę krajową o ochronie ptactwa pożytecznego z 21. grudnia 1874. Lecz któż ją przestrzega w kraju naszym? Gdzież są owoce niezmordowanej pracy znanych ornitologów polskich, jak *Kazimierza hr. Wodzickiego, prof. Dra Maksymiliana Nowickiego* i jego przyjaciela *prof. Dra Eugeniusza Janoty?* gdzież owoce prac obu krajowych Towarzystw ochrony zwierząt? Nie widać ich! A dlaczego? Bo władze wszelkie, których obowiązkiem świętym jest czuwanie nad przestrzeganiem pięknych rozporządzeń tyczących ochrony świata zwierzęcego, okazują na na tem polu zupełną obojętność, oziębłość, nieudolność!

Aby sadownictwo kwitło, potrzeba raz położyć koniec niemiłosiernemu wytępianiu ptactwa pożytecznego, trzeba raz naszych przyjaciół pierzastych wziąć w szczerą i prawdziwą opiekę! Pożytek z ptaków jest różny i znaczny, szczególniej z owadożernych, które tak ogromną ilość owadów codziennie pożerają, że rzeczywiście bez tych miłych gnębicieli robactwa życie stałoby się nieznośnym ciężarem. Patrzmy tylko w przyrodzie na bagnach i moczarach podczas letnich miesięcy na roje gąsienic i poczwarek, na miliardy much, z których każda z nich znosi setki jaj, na uginające się krzewy pod ciężarem gąsienic, nareszcie na pnie okryte jajkami ciem, a z przestrachem i trwogą wypowiemy: „Słońce się zaćmi, jeżeli się to wszystko szczęśliwie wykształci? Opatrzność stworzywszy świat i wszystkie jego żyjątka, na równowadze boskiej go postawiła. Gdy atoli człowiek zbrodniczą ręką psuć ją zaczyna, zniszczenie następuje! Badacze przyrody przeznaczeni są zgłębiać pożytek jednych, szkodliwy wpływ drugich, wskazywać ogółowi, że dobroć Stwórcy na wszystkie klęski, szkody i choroby tego świata stworzyła środki i lekarstwa w tejże samej przyrodzie, tylko dotąd słabemu rozumowi naszemu nie dozwoliła ich wszystkich odkryć, bo nauka przyrodzona jest to nieskończoność, jak dociekanie wszystkiego, co Bóg stworzył. Od Arystotelesa i Pliniusa, pierwszych badaczy przyrody, aż do naszych czasów, niemal każdy dzień odkrywa nowe dostrzeżenia i dopóki tylko olbrzymia machina stworzenia obracać się będzie, dopóty badacze nie przestaną ludzko-

kości oddawać usług, a w duszy korzącej się przed majestatem Stwórcy, z wdzięcznością podziwiać będą harmonią panującą wszędzie, której człowiek mimo usiłowań zepsuć nie jest w stanie; a gdy w małej przestrzeni stara się wytępić choć jeden rodzaj pożytecznego stworzenia, sprowadza na siebie niemiłosierną chłostę.

W ochronie ptactwa pożytecznego leży asekuracya naszych ogrodów i sadów, gajów i lasów, a poznanie ptaków użytecznych, umiejętność hodowania starannego tych dobroczyńców przez przyrodę nam nadanych, przestrzeganie nader wielkiego rozmnożenia szkodników — a to jest zadanie każdego lubownika przyrody!

Złożyłem usta na ustach przyrody,
Spojrzałem duszą na góry i wody,
I namiętnemi całując ustami
Ziemię rodzinną, zalałem się łzami,
I inna miłość ku ojczystej ziemi
Wnet mnie olśniła promieniami swymi!

Audiatur et altera pars.

Wyczytawszy w „Miesięczniku Towarzystwa ochrony zwierząt“, że zagłada nas czeka, zebrałyśmy się na naradę w ogrodzie ptasim. Obecne były wrony, kruki, sroki i sojki. Narada była długa i burzliwa, wszystko było oburzone na tak srogi wyrok, a wrony stadami aż po nad Lwowem latały i głośnem krakaniem dawały znać o swem rozdrażnieniu nerwowem. Zgodzono się wreszcie wysłać list otwarty na ręce Wielmożnego Pana, prosząc o obronę i przedstawiając litościwym, a sprawiedliwmy ludziom rzecz w należytem świetle.

W Miesięczniku powiedziane jest, że „kruki, wrony, sroki i sojki wolno tępić bez litości“. I pytamy dlaczego? Czyż rzeczywiście jesteśmy tak bezwarunkowo szkodliwe? Wszakże kruki, żywiąc się padliną, chronią powietrze od zarazy, wrony również do tego się przyczyniają, zjadając oprócz padliny wszelkie odpadki kuchenne, przytem niszczą one pędraki i różne robactwo. Sroki także tępią robaki, a delektując się nimi, równocześnie i tem przysługują się gospodyniom, że krzykiem dają znać o zakradaniu się jastrzębia lub krogulca. Sojki szerzą zniszczenie

między robakami i chrząszczami. Z tego więc widać, że jesteśmy wszystkie pożyteczne. Prawda! trafi się nam czasem schwytać jakie pożyteczne zwierzątko, lecz nie czynimy tego z wrodzonej drapieżności, lecz zmuszone przez tego wielkiego pana, co się „głodem“ zowie.

Wszak nawet ludziom się trafia, że z nędzy zły czyn popełniają, a przecież ich zaraz za to śmiercią nie karzą. Wiadomo już od dawna, że nędza i głód, to zli doradcy, więc też poczciwi wołają: Chrońcie ludzi od nędzy, a niejednego ochronicie od występku! A dlaczegoż tylko na nas mają być tak drakońskie prawa, by nas karać śmiercią? Dajcie i nam biednym ptakom trochę żywności w miesiącach głodu i niedoli ptasiej, a wtenczas i my będziemy lepiej uważały, by pożyteczne zwierzątko do naszego dzióbka nie wlazło.

Tak więc przedstawiliśmy nasz pożytek, a uznając nasze winy, dodajemy i to, że kiedy nas Pan Bóg stworzył, to i my mamy jakąś rolę do spełnienia w przyrodzie, i przeznaczone jesteśmy utrzymywać w niej równowagę. Gdyby nas zupełnie wytępiono, zaręczamy, że złe skutki pewnie późniejby się okazały i kto wie, czyby wtenczas nie starano się sprowadzić naszych braci i kuzynów z innych krajów, jak to się gdzieindziej stało z wróblami, które wyniszczono, a po niewczasie przekonano się, że usługa ich była daleko większa, aniżeli szkoda, jaką wy rządziły.

Dan w Ptasimgrodzie 12. października 1897.

Pisała pazurkiem sekretarka
S r o c z k a

Podpisy:
kruki, wrony, sroczki, sojki.

PROTEST
przeciw wiedeńskiemu Tow. ochr. zwierząt.

Niniejszem przytaczamy kartkę z najnowszych dziejów wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Jak wiadomo, istnieje obecnie w wiedeńskiem Towarzystwie ochrony zwierząt przesilenie, które tym sposobem wywołane zostało, że kilku członków Towarzystwa, którzy przeciwko prze-

wodnictwu Towarzystwa wielce obciążające oskarżenie podnieśli, z Towarzystwa wykluczonych zostało. Dotyczący panowie, Antoni Kerksheimer, Ernest v. Harflieb, Paweł Reinhardt i Edward Schwarzkopf, długoletni, pełni zasług członkowie, wnieśli do Namiestnictwa przeciw temu wykluczeniu rekurs, który dotychczas załatwionym nie został. Z wyjątkiem pana Reinhardta otrzymali ci panowie na 11. i 12. lipca b. r. wezwanie do Namiestnictwa i do dyrekcyi policyi celem omówienia zdarzeń ostatnich i powstania przesilenia w Towarzystwie. Przytem oświadczono im na policyi, że przewodnictwo Towarzystwa nie miało słuszności i nie postąpiło podług statutów. Podług §. 33. statutów muszą oni otrzymać sąd rozjemczy, a jak długo sąd takowy nie jest ustanowiony, mają członkowie prawo uczęszczać na wszystkie zgromadzenia. Wreszcie nadkomisarz oświadczył, że orzeczenie przewodnictwa Towarzystwa nie było słusznem, albowiem ono obowiązanem jest pisemnie wyrazić ubolewanie, że dotyczących panów z Towarzystwa wykluczyło".

Na 12. b. m. wieczór zwołali powyżej wymienieni panowie w sali restauracyi „Pod winnicą" zgromadzenie przyjaciół zwierząt, na które zaproszenie nadzwyczaj licznie przybyli. Na porządku dziennem było: 1) Skarga przeciw przewodnictwu wiedeńskiego Tow. ochr. zw.; 2) Odpowiedź na tę skargę przez pełnomocnych członków wydziału Towarzystwa i 3) wnioski.

Zgromadzenie miało przebieg spokojny, albowiem wydział Towarzystwa pisemnie zawiadomił, że nie jest w możności wziąć udziału w zgromadzeniu. Referent Paweł Reinhardt podniósł, że najniesłuszniej wykluczonym został. Przed 4 laty rozpoczęto w Towarzystwie coś dla ochrony ptaków robić. Wszystko jednakże było bezskutecznem, chociaż dostateczne środki istniały. Wprawdzie przewodnictwo Towarzystwa subwencyonowało prowizoryczny dom ochrony dla psów, ale wkrótce kazano psów wytruć. To było zapomnieniem obowiązków. (Brawo!) Do wzniesienia odpowiedniego domu ochrony dla psów nie przystąpiono. Towarzystwo ochr. zwierząt stało się Towarzystwem trucia zwierząt (Tak jest!) W sprawie marek ochronnysh dla psów wykonywano wszystko według protekcyi. We wrześniu wniesiono prośby o marki ochronne dla psów, ale dopiero w czerwcu następnego roku przedłożono je inspicyentom do załatwienia.

Dalej nacierał mowca dla różnych wypadków namiętnie na prezydyum Tow. ochr. zw. i wniósł następującą rezolucyę:

Zgromadzenie wypowiada prezydyum Tow. ochr zw. z powodu niczem nieusprawiedliwionego otrucia psów swoją najostrzejszą naganę. Oprócz tego wyraża mu największą nieufność i najostrzejszą naganę, ponieważ dla wydoskonalenia ustaw o ochronie ptaków nic nie uczyniono, ponieważ przewodnictwo Towarzystwa nic nie przedsięwzięło celem polepszenia domu ochr. psów, rachunków nie przedkłada, potrzebne inspektoraty zniosło i pełnych zasług, długoletnich członków bezpodstawnie wykluczyło.

Rezolucyę tę odczytano wśród oklasków i wszystkimi głosami przeciw pięć przyjęto.

Weterynarz Szwarckopf wyświecił następnie w dłuższej mowie grzechy Tow. ochr. zw. względem weterynaryi i zażądał ustanowienia weterynarzy jako fachowców, którzyby w przypadkach pierwszą pomoc nieśli tak, jak się to dzieje w Tow. ochotn. ratunkowem. Mowca sprzeciwił się nakoniec żywieniu węży w akwaryach żyjącemi zwierzątkami.

V. Hartlieb sprzeciwiał się w najrozmaitszy sposób zniesieniu inspektoratów przez przewodnictwo Towarzystwa i zgodził się na powyżej wyrażone oświadczenie, które wezwanym panom w dyrekcyi policyi uczyniono. Jego wywody przyjęto burzliwymi oklaskami.

P. Weisshappel z Breitensee omawiał nędzę kotów i wnosił' aby takim handlarzom zwierząt koncesyę odebrać, którzy zwierzęta w miejscach nieodpowiadających sanitarnym przepisom umieszczają.

Gdy potem p. Kerzheimer o ochronie zwierząt w ogólności, a w szczególności o wzniesieniu domu ochrony dla psów mówił i najostrzejsze skargi przeciw prezydyum Towarzystwa z powodu otrucia psów w prowizorycznym domu ochrony wśród oklasków obecnych wznosił, zamknięto posiedzenie.

* * *

Ze względu na rozliczne ataki pojedyńczych inspektorów i członków widzi się prezydyum wied. Tow. ochr. zw. zmuszone do następującego oficyalnego doniesienia:

Przedewszystkiem zarzucono prezydyum Towarzystwa weterynaryjno-policyjny środek, mianowicie zarządzone otrucie wiekszej ilości psów w prowizorycznym domu opieki. Tym sposobem sprawa ta tak się przedstawia:

„Wydział Towarzystwa postanowił na swojem posiedzeniu z dnia 8. czerwca z. r., aby istniejący w 6tej dzielnicy, ulica Magdaleny Nr. 40. prowizoryczny dom ochrony dla psów ze względów weterynaryjno - policyjnych znieść, a na jego miejsce lokal odpowiadający wszelkim przepisom urzędowym i sanitarnym uzyskać i na tegoż wzniesienie ustanowić odpowiednią kwotę i psy, znajdujące się w tym domu ochrony, jeśli to są zwierzęta, o których napewno wiedzieć można, że się odbiorców nie znajdzie i które w jak najgo szym fizycznym stanie się znajduje, zgładzić. Do wykonania tej uchwały przedsięwzięto natychmiast odpowiednie kroki i wygubiono z konieczności wiele psów, będących w wyżej opisanym stanie. Te więc napozór ostre środki, musiano postanowić, ponieważ niedostateczność pomieszczenia tychże, szczególniej w porze letniej uczuwać się dawała i prócz tego najwięcej psów musiano po 24-dniowym terminie niszczyć wskutek orzeczeń, odnoszących się do dania opieki dla psów i wreszcie najgłówniej dlatego, ponieważ z słusznością obawiano się, aby urzędowego przyzwolenia dla rzeczystego zakładu nie dano, gdy w tymczasowym zakładzie, pierwszym w Austryi, nieprawidłowości spostrzegać się dały. Dlatego nie każde zabicie zwierzęcia sprzeciwia się ochronie zwierząt.

Towarzystwu udało się już uzyskać lokal odpowiadający wszelkim przepisom władz sanitarnych i Towarzystwo rozpoczęło kroki około założenic własnego domu ochr. dla psów i wręczyło do kompetentnych władz odpowiednią ustawę.

Jeśli mimo tego uczyniono kierownictwu Towarzystwa zarzut, że nie chwycono się tego środka wcześniej, to jest w tym razie do zauważenia, że się kierownictwo Towarzystwa nadziei oddało, że będzie mogło zająć się natychmiast założeniem domu ochrony, a zamiar ten jedynie dlatego zniweczony został, że dotycząca władza życzyła sobie w ustawach domu ochrony dla psów zmian, które musiano uwzględnić.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu chciało kierownictwo Towarzystwa sprawę tę wyświetlić, ale zostało w tem przeszkodzone przez krzyk i hałas kilku członków z tak zwanej opozycyi i przez to przeważnie uczyniono przewodniczenie zgromadzeniem niemożliwem. Przeciwko prezydyum i kierownictwu Towarzystwa rzucano obrazę za obrazą, a wiceprezydent docent Konhäuser z powodu powyższego weterynaryjno - policyjnego

środką został skrzywdzony i oszkalowany. Przez to, jak również przez dodatkowe podania i tendencyjnie skreślone artykuły została powaga Towarzystwa ciężko uszkodzoną, a jego wydatny rozwój zniszczony. Kierownictwo Towarzystwa postanowiło dlatego inspektoraty, zależne od opozycyi, z powodu przekroczenia zakresu ich działań i tychże zachowania się znieść i 6 członków ze Związku wykluczyć, środek, którego kilka innych inspektorów na powyżej wspomnianem walnem zgromadzeniu wielokrotnie żądało.

Kierownictwo Towarzystwa sądzi, iż przy swojem usiłowaniu powagę i spokojny rozwój Towarzystwa nadal utrzymać znajdzie wsparcie wszystkich objektywnie myślących członków i przyjaciół zwierząt.

Rady gospodarskie.

Rośliny szkodliwe dla drobiu. Wszystkim gatunkom drobiu służy tylko pastwisko ze słodkiemi trawami; mokre, bagniste łąki wydają trawy kwaśne lub twarde, zupełnie dla drobiu nieprzydatne, a pomiędzy niemi znajdują się zupełnie jałowite. Lecz nawet na najlepszych suchych łąkach i na trawnikach ogrodowych zjawiają się niekiedy jadowite rośliny, z tego względu niebezpieczne, że gąsięta i indyczęta bardzo są żarłoczne i chciwie chwytają młodą trawkę, pomiędzy którą łatwo zamięszać się mogą trujące rośliny, jak belladona, bieluń, lulek, cykuta, ziemowit jesienny i inne. Należy zatem pilnie zbadać pastwisko dla młodego drobiu przeznaczone, zanim się je w ten sposób będzie użytkować.

Na odsednienia od siodła i uprzęży dobrym środkiem jest sproszkowana palona kawa, którą się rany posypuje. W Szlezwigu używają także w tym celu sadzy z komina, sproszkowanej bardzo miałko i nasypanej grubo na ranę. Jeszcze innym środkiem jest dobrze sproszkowany węgiel spalonego chleba; skutkuje on dobrze i prędko.

Rozmaitości.

Na polowaniu. Przed kilku dniami w dobrach Budkowszyzna (w powiecie bobrubjskim) u pana Kotowicza, w czasie polowania na niedźwiedzie wydarzyl się fatalny wypadek. Zaraz na początku p. Ł. jeden z uczestników polowania, postrzelił potężnego niedźwiedzia. Po mimo postrzału tego, silne zwierzę, stanąwszy na tylnych łapach, poczęło biedz w stronę strzelca, a dopadłszy, chwyciło go łapą za głowę

i zdarło z całej czaszki skórę z włosami. Rozłoszczone zwierzę zwróciło się następnie do spieszącego z pomocą p. K. obszarpało temu pazurami bok i plecy. W tej chwili nadbiegł leśnik, Nowicki, ale i ten, nim niedźwiedź padł na ziemię, uległ silnemu obrażeniu ciała. Poszwankowanych przez niedźwiedzia odwieziono na kuracyę do Bobrujska, gdzie lekarze uznali stan za niebezpieczny.

Taniec Żurawiów. W sierpniu r. 1851. będąc kadetem w pułku Nr. 63, miałem wiele styczności z myśliwymi, osobliwie żyłem w ścisłej przyjaźni z leśniczym ze Strusowa. Jednego dnia wybraliśmy się na błotne polowanie, bo rozmaitego ptactwa było w okolicy dosyć. Koło godziny 6. wieczór wracaliśmy do domu. Gdyśmy byli przy rozstajnej drodze, zwróciłem na prawo ku Tarnopolowi, przyjaciel poszedł w lewą stronę.

Opowiadano mi, że na równinach rozległych na parę mil, zasiadają żórawie. — „Trzeba próbować szczęścia“ — pomyślałem. Do miejsca, gdzie żórawie żerować miały, prowadził wskos dość głęboki rów, w którym wygodnie iść było można. Zdjąłem torbę i przybory myśliwskie, ułożyłem w rowie i kazałem memu wyżłowi przy rzeczach warować. Na kilkaset kroków w oddali widać było na łące stado żórawiów. Podsuwanie się ku żurawiom trwało pół godziny, musiałem często odpoczywać. Po upływie tego czasu zbliżyłem się prawie na 80 kroków do żórawiów i chciałem dac ognia — ale wstrzymałem — bo zdziwiony widziałem coś niesłychanego.

Jedna część żurawiów formuwała wielkie koło, a jedna grupa do 20 sztuk ustawiona najbliżej mnie, wydawała przedziwne świstanie, podobne do tonów kozaczka. Przed muzyką w kole skakało do 16 żurawiów podzielonych na pary, robiąc ciągle skrzydłami najrozmaitsze ruchy. Taki taniec trwał 15 minut, — tancerze pobiegli do koła, a inna grupa baletników wkroczyła wskok przed muzykantów — trwało to skakanie przeszło 20 minut.

Ja leżąc w rowie, całkiem tym tańcem i gwizdaniem zajęty, zapomiałem o mojem położeniu – aż raptem usunęła się gruda z pod moich nóg, a wywołany szelest spłoszył żórawiów, które w przeciwną stronę odleciały. Dałem z obu luf ognia — lecz nie padł żaden żóraw.

Wróciwszy do mego psa, zarzuciłem poskładane przybory na się i szybkim krokiem podążyłem do bliskiej już karczmy, gdzie na mnie czekała fura.

To opowiadałem furmanowi. — „Oj oj — pan miał szczęście, że pan żadnego żórawia nie zabił — byłby pan żywy stamtąd nie wyszedł, bo żórawie rzucają się na człowieka i skrzydłami go zabijają. Podobny wypadek wydarzył się przed rokiem — a gdyby nie nadbiegli byli ludzie z kosami, to byliby myśliwego zabili — od ciosów skrzydeł już leżał na ziemi zakrwawiony“. — Tę przestrogę wziąłem sobie do serca. *Karol Hostoński.*

Kruk wybawcą. W „Gazette de Valais“ piszą: Przejeżdżałem dnia 17 lipca wioskę Contay. Nademną usłyszałem krzyk przeraźliwy, który się powtórzył i ujrzałem lecącego krogulca z małym kurczęciem

w szponach. Złodziej kury podleciał na równinę, pewno w zamiarze spożycia na śniadanie smacznej zdobyczy. Stary kruk spoczywający na gałęziach drzewa, usłyszał rozpaczliwy krzyk w pobliżu porwanej kury i bez namysłu poleciał przeciw rabusiowi, rozpoczynając z nim gorącą bitwą. Krogulec musiał opuścić swą zdobycz, ale kruk nie był w stanie jej dogonić. Krogulec poleciał za kurą, a rozgniewany kruk rozpoczął z nim drugą utarczkę. Kurczę mogło więc znów umknąć, a ludzi, którzy spostrzegli nadpowietrzną walkę, ocalili je od zguby.

F. L.

Wierny pies. Pewien leśniczy miał gończą sukę nazwiskiem Wisła, która słynęła jako najlepsza na całą okolicę, wszyscy podziwiali jej wytrwałość w biegu i nadzwyczanjny węch (wiatr); każdego zwierza tak długo goniła, póki nie padł od strzału.

W oddaleniu trzech mil od niego mieszkał obywatel zagorzały myśliwy, trzymał on kilka gończych psów, ale żaden nie wyrównał Wiśle. Nie namyślając się, wsiadł na koń, pojechał do leśniczego, aby od niego Wisłę kupić.

Zastał leśniczego w domu, w samą porę obiadową, „Panie sąsiedzie, przyjechałem po Wisłę, żądaj ile chcesz, mnie nie chodzi o sumę choćby największą, ja ją muszę mieć, chcesz pan 150 złr. o tu są“.

Obywatel położył trzy pięćdziesiątki na stół a po podaniu sobie ręki, kupno zostało zawarte.

Żeby sobaka nie wiedziała, którędy ją powiezą wsadzono ją do worka i podczas jazdy obracano ją na różne strony.

Przyjechawszy do domu, nakarmiono sukę najlepszą żywnością i przypięto na łańcuszku przy budzie.

Po dwóch tygodniach, było to w październiku, wybrał się obywatel na polowanie w kniei, gdzie obfitowały sarny, zające i lisy. Pierwszego lisa wytropiono w 10 minut, lis padł przez strzelca trafnym strzałem ugodzony, w pół godziny padł rogacz — suka niezmordowana goniła tak rączo, że nie można było na sztych strzelać, boby pokaleczono tuż za zwierzem goniącą sukę.

Polowanie się skończyło obywatel uszczęśliwiony i by swą radość okazać leśniczemu, kazał mu 15 korcy kartofli i 5 korcy owsa odwieźć.

Suka chodziła za swoim nowym panem krok w krok przy nodze. Raptem zbliżyła się do drzwi. chcąc zapewne na ubocz. brama była otwarta, bo właśnie zajeżdżały do dworu fornalki, zaledwie Wisła ujrzała swą się wolną, jednym susem była za bramą i wkrótce znalazła się na leśniczówce.

Takie zdarzenia powtarzały się jeszcze dwa razy, jednego razu uciekła z kniei podczas polowania. Co tu robić? „Czekajmy jeszcze 6 tygodni Wisła będzie miała szczenięta a tydzień przed oszczeniem przywiozę ją Panu Dobrodziejowi“ mówił leśniczy. Zgoda. W pięć tygodni zawiózł leśniczy sukę do obywatela, upięto ją na łańcuchu i żywiono najlepszymi przysmakami. Po sześciu tygodniach urodziła rano cztere szczenięta, — żeby niebyła krępowana w swoich macierzyńskich

czynnościach spuszczono ją z łańcucha, Wisła tylko do żarcia wyłaziła z budy ciągle była swemi dziećmi zajęta.

Obywatel był teraz pewny, że Wisła już nie będzie uciekać i przy szczeniętach pozostanie, lecz inaczej się stało. Rano gdy służący zaniósł żywność dla Wisły, gniazdo było próżne, ani suki ani szczeniąt nie było.

Jak to może być, wszystkie bramy i furtki były pozamykane, musiała znaleść gdzieś jaką dziurę i rzeczywiście w jednem miejscu pod sztachetą, biedna sobaka podkopała pod sztachetami dość wielką dziurę do wyjścia na wolność.

Przez noc zrobiła Wisła 24 klm. niosąc po jednemu szczenięciu na leśniczówkę do swego pana, skladając dzieci w budzie, gdzie miała przedtem swoje legowisko.

Nie trwało godzinę przyjechał obywatel do leśniczówki a po przywitaniu oświadczył, że jest absolutnie niemożliwe tak wierną sobakę utrzymać w cudzem miejscu. „Niema innej rady — Pan zatrzymaj sobie Wisłę i pieniądze, zato mi dasz Pan dwa szczeniaki jednego samca i jedną samicę“.

Ugoda została po przyjacielsku zawarta.

Po pięciu miesiącach, gdy szczeniaki podrosły, odwiózł je do obywatela. Dzieci Wisły uzyskaly zasłużoną sławę w całej okolicy, przewyższając doskonałością prawie swoją matkę.

Karol Hostoński.

Zmienność mody. Psy i koty są chwilowo w zupełnej niełasce w Anglii — posiadaczki mopsów, bolończyków i kotów angorskich, wzbudzają tylko pogardliwe wzruszenie ramionami, albowiem moda wyszukała sobie ulubieńców w zupełnie odmiennym dziale zoologji śród płazów i gadów. Podobnie, jak panowie stworzenia nie zadawalają się już końmi u pojazdów, a lord Rothschild pędzi czwórką żebr, lord Melville budzi podziw zaprzęgiem z jeleni, książę Devonshire zaś zaprzęgiem z dżigeteisów — dzikich osłów arabskich — tak i panie wywołują w salonach wrażgnie najrozmaitszemi stworzeniami. Piękna lady Dudley nosi dokoła szyi i rąk, żywe — żmije Księżna Marlborough prowadziła niedawno na srebrnym łańcuchu małe — aligatory lady Doile hoduje wielkie zielone jaszczurki amerykańskie, a nawet królowa ma podobny okaz pośród swoich zwierząt domowych. Nowe wszakże zupełnie zastosowanie okazów zwierzęcego rodu do stroju wymyśliła księżna Marlborough na ostatnim balu w rezydencyi swej Blenheim. Gdy już wszyscy goście byli zebrani, zgasły światła elektryczne i w drzwiach ukazala się księżna, niby świetlane zjawisko w migocącym, zielonawym blasku. Okrzyk podziwu wydobył się z ust obecnych — księżna spuściła płaszcz, elektryczność zajaśniała ponownie, a goście dowiedzieli się, że piękna gospodyni domu osiągnęła ów efekt przy pomocy setek tysięcy robaczków świętojańskich, które sobie, jako córka bogacza Vanderbilt'a mogła sprowadzić z Ameryki

Dojazd kolejowy. Kiedy od czasu do czasu czyta się — słuszne zresztą — utyskiwania na powolność w wykończaniu dojazdów, na nowo otwartych przestrzeniach, aż wierzyć się nie chce, by mogła jesrcze istnieć miejscowość jakaś, któraby dotychczas pomimo istnienia tej kolei od lat 30, takiego dojazdu nie miała Do takich szczęśliwych miejscowości należy nasze miasteczko, liczące 6000 mieszkańców, oddzielone stawem od stacyi kolejowej, do której prowadzi droga okalająca staw, przez długość czterech kilometrów. Dreszcze przechodzą każdego na samo wspomnienie zbliżającej się wiosny lub jesieni, jeżeli tenże do stacyi o tej porze dostać się jest zmuszony.

Dojazd ten przez mnóstwo fur; tak miejscowych, jak i zamiejscowych z całej okolicy, ciężarem naładowanych, ciągle uczęszczany przemienia się wkrótce pomimo naprawy w lecie ziemią, w jedną nieprzerwaną masę niezgłębionych jam, wyboi i kałuży, tak, że wszelka kumunikacya wozowa ustaje a my odcięci jesteśmy od świata, lub zmuszeni brodzić w błocie ścieżkami piechotą, lub dostawać się wierzchem. Wystarczy powiedzieć jeżeli tej wiosny zwykłej żelaznej kasy 4 konie uciągnąć nie mogły, (a ile batów dostały, nie wspomina kronikarz p.R.) przez 3 dni musiała pozostać z wozem w błocie., dopiero wypożyczonymi 6-ma wołami, do miasteczka dowieść ją zdołano. Podobnych przykładów mnóstwo naliczyćby można.

Mieliśmy już kilka komisyj, rozpraw konkurencyjnych, ba nawet widzieliśmy już przez p inżyniera Wydziału powiatowego ustawione czerwone chorągiewki, ale na tem i koniec, gdyż drogi, jak nie było tak i nie ma. Gdyby tak nasz marszałek p. Gnoiński, stale od kilku lat we Lwowie zamieszkały a obecnie znowu marszałkiem powiatu wybrany, po zrezygnowaniu z członka rady nadzerczej krakowskiego Towarz. wzajemnych ubezp., miał teraz czas i ochotę w wzpomnianym czasie o prawdzie przekonać się naocznie, to o woły do jazdy jużbyśmy się chętnie postarali. A może przynajmniej byłby ciekaw wiedzieć, co się stało z aktami tej sprawy i na czyjem leżą biurku.

X.

Uwagi co do rozpoznawania wścieklizny. W akademii lekarskiej paryskiej zwrócono uwagę na rozpowszechnienie się wśród psów chorób nerwowych mylnie uważanych za wściekliznę. Choroby te wskutek nieopatrznego krzyżowania ras objawiają się przez napady szaleństwa, poprzedzane czasami drgawkami padaczkowemi, podczas których pies odczuwa potrzebę kąsania i kąsa osoby choćby najlepiej mu znane; po napadzie wraca zwierzę do stanu normalnego. Zdaniem weterynarza, dokonywującego sekcyi zwierzęcia opiera się zazwyczaj jedynie na zawartości żołądka, wskutek czego bywa bardzo często mylne. Weber widywał bardzo często psy uznane za wściekłe, powracające później do zdrowia. Dokładne określenie wścieklizny zmieniłoby w znacznym stopniu obecną statystykę w tej sprawie.

Medycyna z d. 8. (20) Marca 1897. Nr. 12).

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL.